

Nie ma bata na zapominalskich czytelników

data aktualizacji: 2021.04.14 autor: Sławomir Burzyński



(Fot. Sławomir Burzyński)

Skierniewicka biblioteka nie może doprosić się zwrotu ponad tysiąca książek. Nie pomagają nawet karne opłaty, rekordzistka jest winna bibliotece prawie dwa tysiące złotych

W skierniewickiej miejskiej bibliotece myślą o zatrudnieniu firmy windykacyjnej. Albo amnestii. Na razie nie mogą się zdecydować. Chodzi o czytelników, którzy pożyczili książki „na wieczne nieoddanie” i za nic mają ponaglające przypomnienia o zwrocie.

– Obecnie mamy u ludzi 1.068 książek, którym minął termin zwrotu. Dotyczy to 427 osób. Rekordzistka pożyczyła z biblioteki cztery książki w 2010 roku i trochę jej się schodzi z oddaniem – mówi Izabela Strączyńska, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Skierniewicach.

To dane oficjalne, czyli z programu komputerowego Sowa, wdrożonego w latach 90. Głębiej do przeszłości sięgnąć obecnie nie można.

Procedura w skierniewickiej bibliotece jest taka, że jednorazowo można wypożyczyć maksymalnie

pięć książek, które trzeba oddać w ciągu miesiąca. Jeszcze przed upływem terminu zwrotu słane są przypomnienia, jeżeli ktoś podał swój adres elektroniczny, mejlem. Kilka dni po terminie biblioteka wysyła pocztą upomnienia pisemne. I czeka na reakcję.

- W regulaminie jest napisane o upomnieniach i karach. Za każdy tydzień po terminie naliczamy 70 groszy za książkę. Pani, która nie oddaje ich od 11 lat, ma już naliczone 1.985 złotych. Trudno powiedzieć, dlaczego je przetrzymuje. Może nie żyje, choć w takich przypadkach książki przynosi zazwyczaj ktoś z rodziny. Mieliśmy nawet sytuację, że czytelnik zostawił nasze książki w samolocie i do biblioteki odesłała je stewardessa, na własny koszt.

Za przetrzymywanie książek czytelnicy winni są skierniewickiej bibliotece w sumie prawie 39 tysięcy złotych. Ładny grosz, ale bez widoków na ściągnięcie.

- Przed rokiem 2010 zdarzyło się nam dwukrotnie zatrudnić firmę windykacyjną. Wtedy robi się mało przyjemnie, ludzie są zdziwieni, że taki hałas o kilka książek i mają pretensję do nas, jakbyśmy to my były winne - wzdycha pani dyrektor (w miejskiej bibliotece pracują same kobiety) i zastanawia się nad ponownym uruchomieniem windykacji. - Wyjściem jest też amnestia, żeby zwrócono choćby nasz majątek, czyli książki, bez kar. Byłaby ku temu okazja, bo nasza biblioteka obchodzi w tym roku 115-lecie. Trzeba to rozważyć.

Niewiele ponad tysiąc nieoddanych książek wydaje się kroplą w porównaniu do zasobu liczącego ponad 170 tysięcy tomów. Gdy jednak ten tysiąc porównać do rocznych zakupów biblioteki - trochę ponad 3 tysiące książek - robi się problem.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/38378-nie-ma-bata-na-zapominalskich-czytelnikow>